

Listy do premierów

15 września 2016

Listy do hersztów najlepiej zorganizowanych grup przestępczych w Polsce nazwanych premierami, ludzie pisali od zawsze w wierze i nadziei, że ci zbóje reprezentują Naród i w szczególnie rażących przypadkach niesprawiedliwości jakiej doświadczają obywatele na co dzień, mogą pomóc w rozwiązaniu ich problemów. To chorzy naiwniacy.

Jeszcze dwanaście lat temu premierem najjaśniejszej Rzeczypospolitej był Leszek Miller. Rozkradanie Polski szło pełną parą. Wprost proporcjonalnie do wielkości procederu „prywatyzacji” rosło bezrobocie, bezdomność i obszary nędzy. W tym czasie do redakcji „Tylko Polska”, gdzie wtedy pisałem nadszedł list otwarty od małej Patrycji Kupczyk do pana premiera. Rezolutna dziewczynka z wielodzietnej rodziny, której rodzice nie mogli znaleźć pracy, pisała m. in. (pisownia oryginalna): „Mam 11 lat i od 3 roku życia choruję na alergię i astmę oskrzelową, w związku z czym miałam przyznany zasiłek pielęgnacyjny w wys. 135zł. i ten zasiłek został mi zabrany przez Pana, Panie Premierze L. Miller. (...) Chciałabym, aby zmienił Pan swoje postępowanie wobec chorych dzieci i miał na uwadze przyszłość i dobro polskich dzieci, które będą wdzięczne, jeśli Pan zmieni swoje decyzje i zwróci im należne pieniądze. Łatanie dziur budżetowych pieniędzmi chorych dzieci nie świadczy dobrze o przywódcach narodu (...)”.

Redaktor Naczelny, p. Leszek Bubel pokazał mi list i zapytał, co o tym myślę?

– Trzeba wałnąć oryginał listu na pierwszą stronę, aby ktoś nie pomyślał, żeśmy go wymyślili. Oni dzieciaka oleją, ale ja małej odpiszę – odpowiedziałem.

I tak się stało. Oczywiście, przyzwoitość nakazywała odczekać jakiś czas, bo może Kancelaria Premiera zechce udać poważną

instytucję i odpisze, żeby się dziecko wypchało trocinami i drobnym szkłem. Ale zgodnie z oczekiwaniami była cisza. Wataha Millera zajęta była likwidowaniem jednej z najnowocześniejszych europejskich fabryk kabli, znajdującej się w Ożarowie Maz. Fabryka przynosiła spore zyski, ale stanowiła konkurencję dla podobnych wytwórni zachodnich. Trzeba było ją unicestwić. Do bandyckiej likwidacji było przygotowanych jeszcze sporo zakładów, więc kto by miał czas na zachowywanie jakiś pozorów wobec bachora, jak w tym czasie Urban nazywał polskie dzieci.

W skrócie odpowiedziałem małej Patrycji tak: „Droga Patrycjo! Ze wzruszeniem przeczytałem Twój list otwarty do pana premiera w nr 25 „Tylko Polska”. Zapewniam, że premier Miller przeczytał Twój list osobiście lub ktoś z jego otoczenia. Pan premier ma Biuro Prasowe, w którym zatrudnia dużo ludzi. Takich sprytnych kłamczuszków. Do ich obowiązków należy czytanie wszystkich gazet, a „Tylko Polska” jest śledzona z najwyższą uwagą. Ponieważ wiem, że pan Miller nie odpowie na Twój list, bo nasi premierzy od 1989r. gardzą polskimi dziećmi, postaram się wyjaśnić Ci niektóre problemy”.

Dalej wyjaśniam dziecku w sposób przystępny, jak pracuje „polski” rząd. A więc niszczy polskie zakłady pracy, zwalnia ludzi i ściąga obcy kapitał, który jest zwalniany na 10 lat od płacenia podatków. Ludzie ze zlikwidowanych firm idą pracować do obcych za połowę wynagrodzenia, które mieli w polskich zakładach i są wdzięczni, że mają jakąkolwiek pracę. Reszta musi, albo emigrować, albo głoduje. Ponieważ obce firmy ponoszą ogromny ciężar wynagradzania swoich prezesów, dyrektorów etc., polski rząd musiał wpompować odpowiednią ilość worów z pieniędzmi, aby taką firmę ratować przed bankructwem, a pejsaci prezesi mogli zarabiać nie 20 razy więcej niż polski pracownik, a 50 razy więcej i za jakiś czas 100 razy tyle co przeciętny Polak. Do tego są potrzebne pieniądze zabrane m. in. Patrycji. Dalej wyjaśniam dziewczynce, że nie wszystkie dzieci na świecie są nielubiane,

uwzględniając w wypowiedzi również fakty historyczne:

„Kiedyś, Patrycjjo, żył w Niemczech niejaki pan Adolf Hitler. On był kanclerzem, czyli premierem III Rzeszy. Był to bardzo niedobry człowiek, można powiedzieć – wcielenie zła. Ale on kochał niemieckie dzieci, a dzieci kochały jego. Na wielu dokumentach filmowych z tamtego okresu widać, że ta wzajemna miłość nie była tylko wymysłem propagandy. Liczą się czyny. Na początku swoich rządów, pan Hitler szybko zlikwidował bezrobocie. Dzięki temu, niemieccy tatusiowie mogli zarobić pieniądze, a niemieckie dzieci nie chodziły głodne, tak jak bywasz Ty głodna, droga Patrycjjo.”

Pan Miller również kocha niemieckie dzieci. On bardzo dba, żeby w Niemczech nie było bezrobocia. Dlatego wszystko każe sprowadzać z Niemiec, nawet zboże i inne produkty rolne, których mamy w nadmiarze. Dzięki temu niemieccy tatusiowie mogą zarabiać pieniądze, a niemieckie dzieci żyją w dostatku i niczego im nie brakuje. Za to Tobie, Patrycjjo brakuje wszystkiego”.

W ciągu 12 lat od tamtego listu coś się jednak zmieniło. Patrycja zapewne ma już 23 lata i pewnie inne, oby nie większe problemy. Teraz chińscy tatusiowie mają pracę, bo z Chin sprowadzamy nawet truskawki, czosnek i węgiel. Praktycznie wszystko. Nam to tłumaczą wolnym rynkiem, a nie debilizmem przedstawicieli kolejnych rządów. A jedyna różnica jaka istnieje między następującymi po sobie rządami polega na tym, którą dziedzinę gospodarki dana grupa demonów zaprzędana żydowskiej finansjerze ma dobić, unicestwić lub przekazać w obce ręce.

Listy, podania, skargi do Kancelarii Premiera przychodziły i przychodzić będą nadal. Ludzie chwytają się ostatniej deski ratunku. A co z tego wynika? Ano to co zawsze. Może nie powstałby ten tekst, gdyby nie wpadł mi w ręce stary numer „Angory”, sprzed kilku lat. W tym tygodniku znajduje się dział dziecięcy pt. „Angorka”. Czytam czasem, bo jest naprawdę

dobrze redagowany. Tam wyczytałem, że 10-letnia Natałka nie mogła już patrzeć, jak jej mama martwi się i płacze, bo nie może znaleźć pracy. Postanowiła więc sprawy wziąć w swoje ręce i poszukać pomocy w Kancelarii Premiera: „Dzień dobry. Mam na imię Natalia. Mam 10 lat. Moja mama od roku nie może znaleźć pracy. Możecie jej pomóc? Mieszkamy w Łodzi. Moja mama jest nauczycielem matematyki i uczy się, aby być nauczycielem maluchów. Mój tata z nami nie mieszka (...). Moja mamusia się stara szukać pracy, ale jej nie wychodzi. Może wam coś się uda. Natalia.”

Odpowiedź z Kancelarii Rady Ministrów: „Droga Pani! My nie pośredniczymy w szukaniu pracy. Proszę poszukać na stronach www.praca.gov.pl. Kancelaria Premiera”.

Mamy tu list dziewczynki pełen troski i nadziei. Krótki, rozsądny, pełen miłości do mamy. Łza się kręci. Ale nie współpracownikowi Tuska. Ten gbur i cham, odpowiada dziecku oschle w dwóch liniijkach i usiłuje zrobić z dziewczynki głuptasa, kierując na stronę internetową. Gdyby w internecie praca była, to dzieciak nie prosiłby o pomoc Kancelarii. A więc sam urzędas jest zimnym, bezdusznym skurwysynem, któremu kolesie załatwili tę intratną robotę, aby spławiał natrętów.

Natałka jest jeszcze za mała, aby w szkole pobierać prorządową (myślę o rządzie światowym) naukę wychowania obywatelskiego, propedeutyki, czy jak to się teraz nazywa. Nie wiedziała, kim naprawdę jest Tusk i jego złodziejskie otoczenie. Teraz już wie. Ale nie wie, ile Polska wpłaca haraczowi do UE, ile kosztują awantury wojenne, w które wpychają Polskę „sojuszniczy”, wreszcie jaki jest koszt akcji „Koniczyna” polegającej na zrzucaniu na Polskę z „sojuszniczych” samolotów sproszkowanego aluminium, strontu, baru i innego gówna, tworzącego sztuczne smugi i trujące obłoki, tzw. chemtrails. To my, za naszą depopulację i najcięższe choroby musimy zapłacić. Tak, tak, za akt ludobójstwa na Polakach, płacimy my, Polacy! Natałka nie zdaje sobie sprawy również ze skali złodziejstwa i marnotrawstwa jakie stale od 1989 r. ma miejsce

w Polsce.

W czasach, kiedy należeliśmy do „Bloku Wschodniego”, w Polsce opowiadało się dużo dowcipów na temat Związku Sowieckiego, poszczególnych komuchów itd. Dziś nasi bonzowie jeżdżą po instrukcje do Izraela, kiedyś jeździli do Moskwy. I tak premier Jaroszewicz podczas „roboczej wizyty” za wschodnią granicą, zobaczył człowieka jedzącego przy szosie siano.

– Towarzyszu, dlaczego jecie siano? – zapytał.

– Jem siano, bo na chleb nie wystarcza – odpowiedział kołchoźnik.

– Macie tu 10 rubli, idźcie kupić sobie chleb i nie jedzcie siana, bo co sobie o nas wrogowie socjalizmu pomyślą?

Człowiek schował banknot, ale siano je nadal. Jechał Gierek, zatrzymał samochód.

– Towarzyszu, czemu jecie siano?

Tym razem kołchoźnik zarobił 25 rubli. Ale pomyślał tak:

– Jeśli będzie jechał Breżniew, to da mi 50 rubli!

I rzeczywiście Breżniew zatrzymał samochód i pyta:

– Czemu jecie siano?

– No wiecie towarzyszu pierwszy sekretarzu – głód.

– To nie bądźcie tacy głupi. Teraz jedzcie trawę, a siano zostawcie sobie na zimę!

W ten sposób nabijaliśmy się kiedyś z Ruskich. Ale to było kiedyś, bo Polska zachowała rolnictwo indywidualne i dobrej, zdrowej żywności mieliśmy w bród. Teraz sytuacja się wyrównała, bo w Rosji sklepy są zawałone żywnością. U nas też jej nie brakuje, ale co najmniej 20 procent społeczeństwa nie ma pieniędzy, aby ją kupować w wystarczającej ilości. Nawet

tej najtańszej, celowo zatruwanej, aby fizycznie unicestwić najbiedniejszych Polaków.

Powyższy dowcip (zapewne z wielką brodą) przypomniałem dlatego, że mała Natałka z Łodzi przeczytała informację o rosyjskim chłopcu, który w podobnej sprawie zwrócił się do premiera Władimira Putina. Ten przyszedł z pomocą, bo Putin JEST PRZYWÓDCĄ NARODU.

Nie ustawiajcie się zatem przy szosie i nie jedzcie siana, kiedy jakikolwiek premier czy premierka będą jechali po wytyczne do Brukseli, to nikt z nich się nawet nie zatrzyma! Oni mas mają głęboko w miejscu pożądaną pederastów! Zapewniam, że jakikolwiek list z prośbą do premier Szydło nie pozostanie bez odpowiedzi. Ale ostrzegam, że zawsze listonosz przyniesie Wam odpowiedź negatywną.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com